

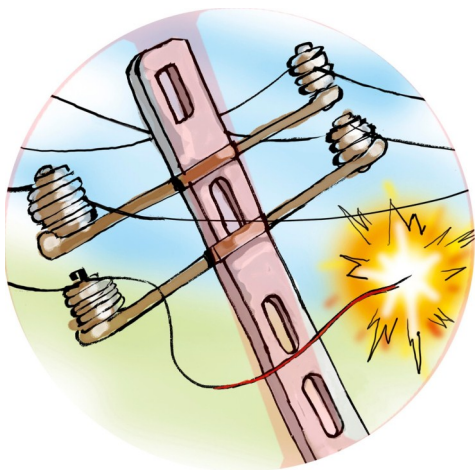


Lipa

*M
i
s
e
z
k
o
l
n
y
c
z
n
i
k*

Wiosna 2014

cena 1,50 zł



Telegraf...

...czyli aktualności z życia szkoły

Kolejne miesiące roku szkolnego mijają tak szybko, że zbliżają się już wakacje, ale w naszej szkole cały czas się coś dzieje. My nigdy się nie nudzimy! Co chwilę organizujemy różnorodne akcje, które odwracają uwagę od monotoni codziennego siedzenia z nosem w książkach. W wiosennym numerze *Lipy* każdy powinien znaleźć coś dla siebie. Przejdźmy więc do konkretów, czyli tego, co w najnowszym **Redakcja** wydaniu możemy Wam zaproponować. Niestety z wielkim żalem żegnamy wspaniałą klasę 3E, która jest najbardziej zżyta z naszą redakcją. W dziale film i muzyka znajdziecie między innymi artykuły dotyczące najnowszego filmu a mianowicie: *Kamieni na Szaniec* oraz historie popularnego w Polsce zespołu *Budka Suflera*, który w tym roku obchodzi 40-lecie. W znanym już wam telegrafie będziecie mogli wspomnieć dni, które świętowaliśmy w naszej szkole. Życzę wam miłej lektury! J

Chciałabym również pożegnać **wspaniałą klasę 3E**, o której nigdy nie zapomnimy i będziemy ją mile wspominać. Liczymy na to, że oni także będą o nas pamiętać i jeszcze niejednokrotnie zawitają do naszego liceum. W tym numerze pojawią się już ostatnie ich artykuły, które zawsze przykuwały Waszą uwagę. Zachęcam do przeczytania ich, bo są naprawdę ciekawe!

Żegnajcie kochani! Nigdy o was nie zapomnimy! ;*

Aleksandra Bortacka, kl.IH

Dzień Chłopa i Baby

Konkurs obejmował 3 konkurencje :

1. *Strój- ta konkurencja przede wszystkim ! Liczeni są członkowie klasy, którzy się przebrali.*
2. *WIERSZ/PIOSENKA - konkurencja polega na wyrecytowaniu wierszyka bądź zaśpiewaniu piosenki o tematyce związanej z wiosną, bądź wsią.*
3. *Konkurs wiedzy o wiosnie i wiejskich tradycjach oraz wiedzy ogólnej !*

Dnia 21.03.2014 roku wszystkie punkty zdobyte przez klasy zostały policzone, w wyniku czego zostali wyłonieni zwycięzcy:

I Miejsce - 1G (liczba punktów - 81.5)

II Miejsce - 2H (liczba punktów - 66.3)

III Miejsce - 1D i 3A (liczba punktów - 62)

(Informacje udostępnione przez Samorząd Uczniowski)



Dzień otwartych drzwi w V LO

Nowa przewodnicząca SU wybrana

3 kwietnia, jak co roku w tym miesiącu, odbyły się wybory na przewodniczącego Samorządu Uczniowskiego. Tym razem kandydowały: Ewa Garbacz z klasy II H i Daria Skoczyła z II D. Dotychczasowa przewodnicząca, Magdalena Hereć z klasy III E, ustąpiła miejsca Ewie Garbacz. Nowej przewodniczącej serdecznie gratulujemy i życzymy owocnej pracy !

2 kwietnia 2014 roku odbyły się dni otwarte naszej szkoły. Jak co roku cieszyły się one ogromnym zainteresowaniem gimnazjalistów. Wszyscy, którzy tego dnia odwiedzili „Piątkę”, mogli podziwiać talenty naszych uczniów, prezentowane na sali gimnastycznej. Poza tym w pracowniach przedmiotowych prezentowane były doświadczenia naukowe. W salach i na korytarzach czekali uczniowie, którzy z chęcią odpowiadali na nurtujące pytania młodszych kolegów. Mamy nadzieję, że tegoroczne dni otwarte zachęciły wielu gimnazjalistów do wyboru naszej szkoły.



St. Patrick's Day

17 marca, według irlandzkiej tradycji, w szkole obchodzony był dzień świętego Patryka. Z tej okazji na jednym ze szkolnych korytarzy został zorganizowany Iris Pub, gdzie można było m.in. spróbować różnych zielonych napojów. Ponad to, klasy rywalizowały ze sobą w ilości osób ubranych na zielono, a każdy uczeń mógł wziąć udział w quizie oraz pobawić się w zbieranie koniczynek.



Światowy dzień liczby Pi w „Piątce”

14 marca to wyjątkowy dzień dla wszystkich matematyków. Z racji tego, że w naszej szkole matematyka jest bardzo lubianym przedmiotem, Samorząd Uczniowski postanowił uczcić święto liczby „pi”. Osoby, które w swoim imieniu lub nazwisku mają cząstkę „pi” otrzymały niespodzianki, którymi były Plsanki. Znalazła się też jedna osoba, która tego dnia obchodziła swoje urodziny. W prezencie otrzymała PI zajączka. Mamy nadzieję, że Plsanki smakowały !

Wspomnienia klasy III E

Nasza klasa to bez wątpienia zbiorowisko różnych osobowości. Jest tu wiele utalentowanych osób: Emil – cudownie gra na akordeonie, Kasia – pięknie rysuje, Agata – nasza mistrzyni w pływaniu, Paulina – świetnie gra w kosza. Każdy z nas posiada jakieś talenty, jednak nie zdołał wszystkich tu wymienić. Muszę jednak, ze względu na ogromną sympatię i przywiązanie, wspomnieć o jeszcze dwóch osobach, które posiadają



specyficzne talenty, aczkolwiek za to właśnie je lubię. Magda (Onieszczyk) – okropna gaduła, lecz nie wyobrażam sobie życia w tej szkole bez niej i Wawrzyniec – wieczne dziecko, o które trzeba dbać na każdym kroku, ale to on rozśmiesza nas (i denerwuje) 24h/dobę.

Mimo że na co dzień wszyscy darzymy się sympatią, nie zawsze żyjemy w zgodzie. Nasza klasa jest bardzo kłótniwa. Trudno jest się nam w niektórych kwestiach dogadać, ale jakoś przeżyliśmy ze sobą te 3 lata i to chyba najważniejsze.



Mimo wszystko zawsze będę ich ciepło wspominać i mam nadzieję, że zawiązane tu przyjaźnie i znajomości utrzymają przez wiele lat, a może nawet i do końca życia! ;)

Całą moją klasę serdecznie pozdrawiam i życzę wam samych setek na maturze!

Wasz Pełczyk

Amm takk pierwszy dzień, drugi, trzeci, tydzień, miesiąc, rok i w końcu 3 lata za mną szybko minęły nie ukrywajmy. Pamiętam jeszcze pierwszy dzień w szkole- garnitur, szyb-

ko bijące serce, całkiem nowa rzeczywistość, nowi ludzie inne podejście do nauki. Na początku było dziwne: Pani Profesor, Panie Profesorze, lekko napięta atmosfera ale z czasem wszystko minęło. Nowe znajomości i jak to w każdej klasie zaczęły się nawiązywać przyjaźnie i wiadomo klasowe konflikty, tego nigdy nie zabrakło i nie zabraknie w każdej klasie np. ja prowadziłem „wojnę” z Madziulą nie raz podwyższała mi ciśnienie, a ja zapewne jej ale przynajmniej było zabawnie :D. To była moja najlepsza klasa, do której uczęszczałem, nie było widać podziałów a poziom jaki reprezentuje liceum pozwolił mi spotkać inteligentnych i zabawnych ludzi (z pozdrowieniami dla klasy 3e) z którymi przeżyłem wiele wspaniałych chwil. Atmosfera w całym liceum była wspaniała a to dzięki nam uczniom i nauczycielom. Z pewnością będzie mi brakować słynnych powiedzonek niektórych nauczycieli i przysłowiowego suchara lub zagadki Profesora Dubielisa na każdej lekcji w-fu, naszych złotych myśli wyciągniętych ze sprawdzianów przez Profesora Kuśmierczuka opowieści naszej Wychowawczynie i spotkań pozalekcyjnych w ramach gazetki szkolnej. Pozostają miłe wspomnienia ale czas w miejscu nie stoi i trzeba iść dalej więc tegorocznym maturzystom życzę samych setek na maturze 5!

V LO? Zapamiętam dzięki ludziom, których tu spotkałam (zarówno nauczycielom, jaki i uczniom). Sądzę, że w *Piątce* znajdziemy wiele ciekawych osób – indywidualistów, wyróżniających się od innych np.: nietypowym światopoglądem. To czyni tę szkołę wyjątkową w moich oczach. Poza tym nie zapomnę lekcji biologii, szczególnie, że jako pierwsza w klasie zostałam wezwana do odpowiedzi. J W pamięci zachowam również pracę w gazetce szkolnej (pozdrawiam naszą panią opiekun~!), udział w projekcie „Uczeń do potęgi”, czy bardzo stresujące sprawdziany z historii. Czas spędzony w tej szkole uważam już za okres zamknięty. Prawdę powiedziawszy czekam z niecierpliwością na nowe wyzwania w dalszym życiu. Wierzę głęboko, że doświadczenia wyniesione z V LO będą dla mnie „oparciem”, a wspomnienia o nim, miłym wytchnieniem od codzienności. :)

Katarzyna Dziedzic

Wybór *Piątki* był jednym z najważniejszych wyborów w moim życiu.. To jedna z tych decyzji, których podjęcia nie żałuję. Pamiętam pierwszy dzień w (jeszcze wtedy nowej) szkole, 1 września 2011 roku. Pierwsze dni , nawet miesiące w liceum, ogromnie różnią się od tego, co przeżywam teraz jako maturzystka, codziennie przychodząc do szkoły. Wcześniej czułam się obco, weszłam w mury *Piątki* jako nieznająca nikogo, młoda i jeszcze wtedy starająca się sprawiać wrażenie poukładanego i grzecznego dziecka. Wychodzę z niej z bagażem doświadczeń. Gdy słyszę gdzieś na ulicy słowa „piąte liceum”, uśmiecham się sama do siebie i w myślach mówię: moja kochana szkoła. Wspomnienia są



tylko moje i nikt mi ich nie odbierze, jedynie z biegiem czasu gdzieś mogą zaniknąć. Mówią, że czas mnie zmienił. Ja myślę, że to szkoła mnie zmieniła, dla mnie na dobre. W ciągu tych trzech lat stopniowo poznawałam nowych ludzi, nieśmiało zaczynałam angażować się w różne akcje. Tak samo niepewnie przyszłam na pierwsze spotkanie gazetki. Wzięłam ze sobą Natalię z klasy, bo razem raźniej :) Napisałyśmy artykuł do pierwszego numeru, a potem się nam spodobało i zostałyśmy na dłużej, do dzisiaj. Niestety przychodzi czas rozstania. Muszę pożegnać szkołę, klasę, nauczycieli. Nadszedł czas na zamknięcie kolejnego rozdziału w moim życiu. Cieszę się, że zostawiam po sobie jakieś ślady w naszej szkole, artykuły w gazetkach. J Czasami jadąc autobusem zastanawiam się jak kiedyś będę patrzeć na mury naszej piątki. Ostatnio zauważyłam, że z ulicy będę mogła podziwiać kolejne tablice z tytułem V LO STACJA KULTURY 20.. i być dumna z tego, że w takiej stacji kultury przyszło mi się rozwijać przez trzy lata. Widać je przez okno w szkole..

Dla mnie szkoła to coś więcej niż nauka „bo tak trzeba”. Dziś, wstając rano nie robię tego z przymusu, a z wielką ochotą. Wiem, że spotkam tu znajomych, z którymi, chcąc nie chcąc, kontakt się niebawem urwie z różnych powodów. Każdy z nas rozpocznie nowy etap w swoim życiu. Studia, praca. Patrząc na zdjęcia, wspominając miłe chwile kręci się łza w oku, że już niedługo wszystko się skończy. Nie potrafimy jeszcze zatrzymywać czasu, trwać w danej chwili. Gdyby było to możliwe to żeby tylko móc przeżyć te trzy lata jeszcze raz, mogłabym słyszeć na każdej lekcji słowa: Onieszczuk do odpowiedzi, los tak chciał...

Fotoreportaż „Podróż w obrazie”

W tym roku, w budynku Telewizji Polskiej w Lublinie, odbyła się XIII edycja Młodzieżowych warsztatów dziennikarskich. Tym razem odbywały się pod hasłem „Media w podróży”. Jak co roku, oprócz zajęć teoretycznych i praktycznych, odbył się także konkurs, w którym brać udział mogli uczniowie ze szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. **Nasza koleżanka ze szkolnej redakcji, Dominika Przychodzka z kl. IIE, zdobyła wyróżnienie** za fotoreportaż „Podróż w kulturę: dynamiczna czy statyczna?”.



Bliżej



Tanecznym krokiem.



Deptakiem I.



U źródeł kultury.



W blasku kamienic.



Deptakiem II.



Gdzie dalej?



Normal A Arial 10 A B I U [list style icons] [text style icons]

Lany poniedziałek :

Brrr! Najgorszy poranek jaki kiedykolwiek miałam! Otóż jest szósta rano, ja jak zwykle, zaspana i ledwo żywa idę sobie z pieskiem na poranny spacer. Nagłe zza drzew chlust! Kubeł zimnej wody! Zanim zorientowałam się, co tak naprawdę się stało, zobaczyłam dwóch uciekających chłopaków! To, Ci dowcipnisie z klatki obok! Rozbudziłam się na dobre! Niewiele myśląc, rzuciłam się w pościg za nimi wykrzykując przeróżne groźby i obelgi w ich stronę! Byłam tak zła, że myślałam, że im przyłożę, jednak byli na tyle szybcy, że zdołali uciec bez śladu! Zrezygnowana, zziębnięta i przemoczona do suchej nitki udałam się do domu!

Parę godzin później:

Cały dzień jestem rozdrażniona! Już czuję pierwsze objawy przeziębienia. Głupia tradycja, oblewanie się wodą, ani to śmieszne,

ani mądre! Poważni ludzie, w naszym wieku, się na popołudniową mszę, teraz niczym zmokła kura stała naprzebawia. Żenada. Jednak od rana ciwko mnie! Czuając niebezpieczeństwo, zaczęłam szybko oddać się z miejsca zbrodni, jednak energiczna emerytka pod na policję tego raczej nie zgłoszę, biegła i zaczęła atakować mnie rodziców też nie chce w to mieszać... Hmm , a może by tak zaufać starożytnej zasadzie „oko za oko, ząb za ząb” . Trudno, będę musiała się zniżyć do ich poziomu, ale przynajmniej dam im jakąś nauczkę na przyszłość . Nap

pełniłam butelki wodą i tak uzbrojona przycziłam się przy ich klatce. Długo nie musiałam czekać, już po kilku minutach usłyszałam kroki i z wielką satysfakcją wylałam na nich przygotowaną cieć, złośliwie się przy tym śmiejąc. Jednakże ku mojemu zdziwieniu usłyszałam kobiecy pisk! Zamarłam, bo przez małe niedopatrzenie oblałam babcię chłopaków. Pani Grażyna jeszcze przed paroma sekundami elegancko wystylizowana wybierała

Katarzyna Wawręta kl. III

Felieton

No i stało się! Do końca roku szkolnego pozostało mniej niż więcej. Co się z tym wiąże? Wiadomo, nic dobrego (o naiwni!).

Iluz z nas walczy właśnie z matematyką, ilu nauczycieli obudziło się, że ma za mało ocen i jak wiele pracy nas jeszcze czeka? Spokojnie, zdążyłam wyliczyć, że kwiecień, maj i czerwiec to tylko 55 dni szkoły. Dla maturzystów jeszcze mniej, bo już tylko miesiąc. A odliczając od tego *Dni Otwarte*, rekolekcje, ewentualne wagary – właściwie czuć już wakacje.

Poszukując miłych wspomnień w ten powoli już gorący okres, znalazłam w zakamarkach swojego umysłu moje *Dni Otwarte*. Nadal zastanawia mnie, co mi się w tej szkole podobało. Okna! Takie od góry do dołu, zajmujące całą ścianę, wpuszczające tyle światła. Podłoga! Zniszczona, stara i wymęczona, ale z historią i mądrością tylu pokoleń uczniów i nauczycieli. Kolor! Coś, co w tej szkole pozostaje niezmiennie, ale w pewien sposób nadaje jej klimat. To wszystko było takie naiwne, ale ja nadal mam nadzieję pozostać naiwnie zafascynowana tą szarą, nieforemną bryłą, która na trzy lata stała się moim drugim, a nawet i trzecim domem.

I tutaj gratulacje dla najstarszego rocznika. Potrafiłście tak zaprezentować zalety, że ukryliście wady. Kilka miesięcy później, już po rozpoczęciu roku szkolnego, wprowadziliście nas w nowy świat. To było wielkie WOW: szkoła średnia, poważne wybory, wykształcenie, elita, przyszłość, ble, ble, ble. Nie chcę tu konkurować z Aldousem Huxley'em i opisywać kolejnego *Nowego wspaniałego świata*, ale bez wątplenia dzięki życzliwym ludziom ten świat stał się lepszy. Minął stres i presja związana ze słowami nauczycieli i Dyrektora, przeszedł lęk przed nieznanym, odeszła tęsknota za przeszłością i dawnym życiem.

Zwróciłam się głównie do Was trzecioklasiści, bo to o maturzystach miał być ten tekst. Szczególnie o tych z redakcji Lipy. Z grupy ludzi, którą mogę nazywać „moją redakcją”, bo miałam zaszczyt i przyjemność reaktywować z Wami tę gazetkę. Przyszłam na pierwsze spotkanie z pewną obawą, ciągle onieśmielona miejscem, w którym się znajduję. Wiedziałam tylko, że chcę pisać, a ten cudowny twór da mi możliwość realizacji moich pragnień. Ale wiedziałam też, że do pisania w gazetce, oprócz



chęci, potrzeba odwagi i siły przebicia. A to dalszcie mi także Wy.

Bartek S., którego pamiętam z podstawówki, a o którym nie miałam pojęcia, że wybrał to samo liceum, co ja. Zaskoczenie ze spotkania było pewnie obopólne. Miły był fakt, że mnie rozpoznał, czym urosłam w oczach dziewczyn, bo znałam „tego” drugoklasistę. Prawda jest taka, że bez niego padlibyśmy po pierwszym miesiącu, bo co może banda humanistów-technofobów w starciu z komputerem, jakże potrzebnym przy składaniu numeru.

Kasia D. – duch tej gazetki. Bez niej Lipa nie wyglądałaby tak cudownie i nie miałyby comiesięcznej, coraz piękniejszej okładki. Wygląd byłby szablonowy, nudny, wręcz byle jaki. Gdyby Kasi nie było, gazetka rozpadłaby się jeszcze szybciej niż przed upływem miesiąca. To ona trzymała wszystko w swoich utalentowanych rękach. Poganiała nas, poganiała przede wszystkim Bartka, i po nocach, na spółkę z nim, składała numer. To właśnie ona zaproponowała mi pomoc w odnalezieniu się w Lublinie, tym samym dając wsparcie przy napisaniu pierwszego tekstu. Pewnie już tego nie pamięta, ale mi wryło

się to w pamięć i zaowocowało ogromną sympatią do niej.

Razem potraktuję Natalię P. i Magdę O., bo tej pary rozdzielać nie wolno. Bez siebie na pewno byłyby cichsze, spokojniejsze i mniej zabawne, co byłoby ogromną stratą dla otoczenia. Bez tego duetu *Lipa* nie zyskałaby wielu wywiadów. Szczególnie ten z Dyrektorem wymagał odwagi: pójścia do jego gabinetu i rozmowy twarzą w twarz. Dzięki nim Grono Pedagogiczne pokazało swoją bardziej ludzką naturę.

Zdaję sobie sprawę, że piszę do ostatniego numeru, przy tworzeniu którego bierzecie udział. Że ten tekst jest moją formą pożegnania z Wami, bo jest ostatnim, jaki czytacie jako uczniowie Piątki. Wraz z tym miesiącem odchodzi ważna część naszej

redakcji. Nie musimy bać się przyszłości, bo zostajemy jeszcze my, drugoklasiści, bo przecież przyszło nowe w postaci pierwszoklasistów. Ale kto będzie robił taką piękną grafikę? Kto wymyśli, przeprowadzi i napisze kolejny taki wywiad? Kto tak nieporadnie będzie tłumaczył zawile techniczne zagadnienia dotyczące odpowiedniego przysyłania pliku na e-maila? *Lipa* pozostanie Waszym pomnikiem spożywym, żywym i namacalnym śladem waszej trzyletniej obecności w V Liceum Ogólnokształcącym w Lublinie. *Lipa* pozostanie tym, co nas łączyło przez ostatnie dwa lata.

Nie mam dobrych słów na zakończenie. To ten jeden z niewielu momentów, w których nie wiem, co napisać. Życzę maturzystom – na czele z Kasią, Natalią, Magdą i Bartkiem – powtórek najcudowniejszych licealnych chwil w dalszym życiu. Po prostu.

Urszula Szelaąg, kl. II h

Kalendarium

- | | |
|---|---|
| 01.04 - Prima Aprilis, Międzynarodowy Dzień Ptaków | 18.04 - Wielki Piątek , Międzynarodowy Dzień Ochrony Zabytków |
| 02.04 - Międzynarodowy Dzień Książki Dla Dzieci , Światowy Dzień Autyzmu | 19.04 - Wielka Sobota |
| 04.04 - Międzynarodowy Dzień Wiedzy o Minach i Działań Zapobiegających Minom | 20.04 - Wielkanoc , Międzynarodowy Dzień Wolnej Prasy |
| 07.04 - Światowy Dzień Zdrowia ,Dzień Pamięci o Holocauście | 21.04 - Poniedziałek Wielkanocny |
| 08.04 - Międzynarodowy Dzień Romów | 22.04 - Międzynarodowy Dzień Ziemi |
| 10.04 - Dzień Służby Zdrowia | 23.04 - Światowy Dzień Książki i Praw Autorskich |
| 11.04 - Dzień Radia, Światowy Dzień Osób z Chorbą Parkinsona, Ogólnopolski Dzień Walki z Bezrobociem | 24.04 - Międzynarodowy Dzień Solidarności Młodzieży, Dzień Zwierząt Laboratoryjnych |
| 12.04 - Międzynarodowy Dzień Lotnictwa i Kosmonautyki | 25.04 - Międzynarodowy Dzień Sekretarki, Międzynarodowy Dzień Świadomości Zagrożenia Hałasem, Światowy Dzień Malarii |
| 13.04 - Niedziela Palmowa , Światowy Dzień Pamięci Ofiar | 26.04 - Dzień Drogowca i Transportowca (Polska), Światowy Dzień Własności Intelektualnej |
| 14.04 - Dzień Ludzi Bezdomnych (Polska) | 27.04 - Święto Bożego Miłosierdzia , Światowy Dzień Grafika |
| 15.04 - Międzynarodowy Dzień Kombatanta | 28.04 - Światowy Dzień Bezpieczeństwa i Ochrony Zdrowia w Pracy |
| 16.04 - Dzień Sopera | 29.04 - Międzynarodowy Dzień Tańca |
| 17.04 - Wielki Czwartek , Światowy Dzień Chorych na Hemofilię | |

Krótką konkluzja o tej mniejszej historii

Historia to jeden z przedmiotów, na który każdy uczeń w Polsce musi uczęszczać, czy mu się to podoba, czy nie. Ja sama nie przepadam za wielogodzinnym siedzeniem z podręcznikiem i wbijaniem sobie do głowy kto, kiedy i dlaczego wywołał jakąś wojnę. Rzadko kiedy obchodzi mnie, co myślał i czuł dany król w chwili koronacji, albo na łożu śmierci. Ale czy prawdziwą historią jest tylko to, o czym wszyscy wiedzą? Oczywiście, że nie.

Przyzwyczajiliśmy się do określania mianem „historii” tylko tego, co według powszechnej opinii jest „godne zapamiętania”. Dlatego pytam: czy to, że moja prababcia ratowała ludzkie życie ukrywając Żydów pod własnym domem, nie jest prawdziwą historią, bo nikt oprócz mnie o tym nie wie?

Moim zdaniem cały świat, każdy milimetr kuli ziemskiej to jedna, wielka historia. Każdy głaz, każde drzewo, rzeka, ziarenko piasku... a także ty i ja. Nawet głupi ołówek, który dzisiaj znalazłeś pod ławką, jest historią. Jest maszynami, które nadały mu kształt, drzewem, które ścięto by go stworzyć, węglem, który wydobyto z głębi ziemi. I mimo, że nikt nie traktuje go jak kawałka przeszłości, on nią jest.

A teraz, drogi czytelniku opowiem ci coś, co jest właśnie takim zwykłym ołówkiem, w porównaniu do wybuchu II wojny światowej.

Znasz ten stary dom, który stoi zaniedbany i opuszczony odkąd sięgasz pamięcią? Oczywiście, że tak, przecież wszyscy go znają. Ale nikt nie umie powiedzieć, kiedy został zbudowany, kto w nim mieszkał i dlaczego odszedł. Jednak on stoi, mimo ich niewiedzy, obojętności na jego przeszłość, ponury i smutny. A przecież nie zawsze tak było. Nie zawsze ten budynek emanował szarością, przynębiając każdego, kto na niego spojrzał. Niegdyś tchnął ciepłem i radością. Jego ściany pamiętają wiele. Radość, smutek, rozpacz, miłość...

Kiedyś mieszkała tam pewna kochająca się para. Kupili tę ziemię, razem ze starym, brzydkim domem za marne grosze i odremontowali go razem,

ramię w ramię, by przeżyć w nim resztę swego życia. Nie byli zbyt bogaci, nadzwyczaj piękni, czy wybitnie uzdolnieni - powiedziałbyś o nich „przeciętni”. A jednak byli szczęśliwi. Śmiali się razem i płakali, lata mijały, a ich miłość i przywiązanie nie gasły. Gdy mężczyzna wyjechał na wojnę, jego żona co wieczór siedziała na werandzie, czekając na powrót ukochanego. Gdy ona zapadła na ciężką chorobę, on każdego dnia i każdej nocy czuwał przy jej łóżku, nie pozwalając, by była sama.

Ta opowieść nie ma zaskakującego zaskoczenia lub niespodziewanego zwrotu akcji. Nie ma nawet puenty. Razem się zestarzelili i niemal razem umarli. Dlaczego więc ci, o tym opowiadam? Ponieważ to najpiękniejsza możliwa historia, o której się nie mówi.

Pamięta jadedynie ten stary, drewniany budynek, pod którego podłogą ukryta jest mała skrzyneczka. Pewnie się domyślasz co w niej jest, prawda? Dla nas to śmieci, dla tych ludzi - całe życie. Jeśli ją odnajdziesz i otworzysz, znajdziesz tam wiele listów, nadgryzionych zębem czasu, stare zdjęcie ślubne, dwie obrączki i pierścionek z dużym, fioletowym kamieniem - pewnie zaręczynowy. Zobaczysz maleńki pukiel włosów, zasuszone płatki róż, skrawek jasnego materiału. Wszystko i nic. Ale jeśli będziesz chciał, dowiesz się co tak naprawdę, tam zamknięto. W tym niewielkim pudełeczku, dawno temu, uwieczono czyjąś duszę - marzenia, plany, wspomnienia i wiele pięknych chwil... czyjąś historię.

Sam teraz zdecyduj, czy świadomość tego coś dla ciebie znaczy. Dla mnie jest to jedna z najważniejszych rzeczy na świecie, ale czy i ty tak to odczuwasz? To twój wybór, twój osąd, więc pozostawiam go tylko tobie.

Zuzanna Pikul, kl. IG

Wywiad z profesorem Łukaszem Nowogrodzkim

K&O: Czy Pan Profesor chciał zostać nauczycielem?

P. Nowogrodzki: Nie, raczej nie. Od zawsze byłem zwolennikiem pracy fizycznej, byłem w wojsku i bardzo mi się tam podobało.

K&O: Pan Profesor zamierza zmienić pracę ?

P. Nowogrodzki: Nie zastanawiałem się nad tym, aczkolwiek z chęcią mógłbym prowadzić lekcje innych przedmiotów humanistycznych, gdzie nauczyciele jak i uczniowie mają większe pole do popisu.

K&O: Czy podoba się Profesorowi praca nauczyciela ?

P. Nowogrodzki: Nie ma co narzekać, chociaż początki w tej szkole były bardzo trudne, nauczyciele mają mnóstwo pracy.

K&O: Czy dostanie pracy nauczyciela w naszej szkole jest trudne ?

P. Nowogrodzki: Jest mnóstwo chętnych do pracy w tej szkole, zważywszy że nasze Liceum jest bardzo popularne.

K&O: Uważamy, że Profesor jest bardzo lubiany przez pierwsze klasy w naszej szkole. Czy mamy rację ?

P. Nowogrodzki: Bardzo miło o tym usłyszeć. Hmm... Nie potrafię stwierdzić, czy faktycznie jestem lubiany, jednak staram się by tak było. (śmiech)

K&O: Czy zaprzyjaźnił się Profesor z innym nauczycielem z naszej szkoły ?

P. Nowogrodzki: Znajomi z pracy są bardzo mili i pomocni, starsi koledzy pomagają mi kiedy tylko mogą. To miłe z ich strony.

Wywiad przeprowadzili Aleksandra Bortacka i Krzysztof Kuśmierz, kl.IH

Kultura, głupcze!

40 lat minęło jak jeden dzień...

Pożegnanie z Budką Suflera

W obecnych czasach sytuacja fanów muzyki jest bardzo skomplikowana. Mamy bowiem do dyspozycji tak ogromny wybór wykonawców, gatunków i rodzajów, że nie starczyłoby dnia, by je wszystkie wymienić. Całkiem sporo może nas łączyć, ale jeszcze więcej dzielić. Jedni wolą pop, inni słuchają jedynie zespołów grających heavy metal. Jeszcze inni nie umieją określić, co lubią słuchać; dociera do nich wszystko i nic. Jesteśmy pokoleniem, które nie wie, czego chce. Ale jedno mamy wspólne - muzyka naszego dzieciństwa.

Piosenki, które puszczali nam rodzice- o tym można rozmawiać bez końca:

- Hej, a pamiętasz *Big Cyc*?
- No pewnie! Jako dziecko nie raz tańczyłam do *Ma-kumby*. A *Perfect*?
- Jasne, wciąż mam *Niepokonanych* na mp3. A... *Budka Suflera*?

No właśnie, *Budka Suflera*. Ten zespół to kawał historii. Założony w 1974 roku w Lublinie, przez Krzysztofa Cugowskiego i Romualda Lipkę, na zawsze wpisał się w księgę historii polskiej muzyki. Jak sami piszą na swojej stronie, są najdłużej działającą grupą na polskim rynku muzycznym. Pomimo, że skład zespołu zmieniał się wielokrotnie, na scenie obok wspomnianych panów nadal możemy zobaczyć także Tomasza Zeliszewskiego.

Wydali w sumie 15 albumów studyjnych, 5



koncertowych oraz kilka dodatków i wydań specjalnych. Ich hity są absolutnie ponadczasowe, bo przecież kto nie

zna *Jolka Jolka pamiętasz*, *Jest taki samotny dom*, *Takie Tango* czy *Cisza jak ta*? Niewielu takich się znajdzie. Zagrali tysiące koncertów w kraju

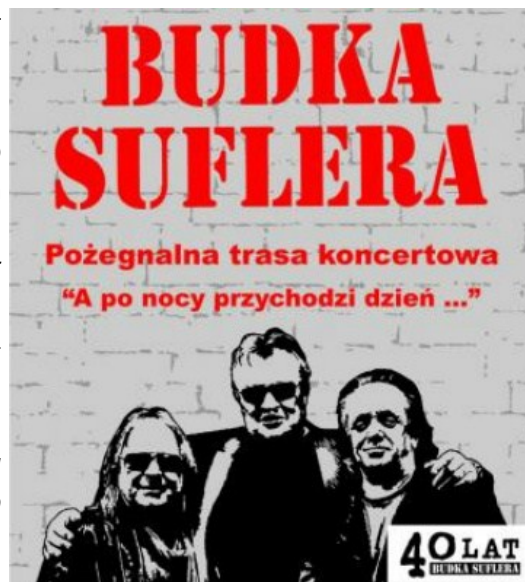
i za granicą.

I teraz, po 40 latach działalności, zespół ogłosił swoje rozwiązanie. Czterdziści lat na scenie to naprawdę bardzo

długo, więc nasza decyzja nie powinna być dla nikogo zaskoczeniem- powiedział wokalista Krzysztof Cugowski w wywiadzie dla Wirtualnej Polski. Przed ostatecznym zejściem ze sceny wyruszają w swoją ostatnią pożegnalną trasę *A po nocy przychodzi dzień....* Na koncertowej trasie znalazło się oczywiście także rodzinne miasto muzyków – Lublin. Budka Suflera zagra w Hali Globus **11 kwietnia** bieżącego roku (relacja z występu znajdzie się w następnym numerze **Lipy**).

To wielka strata, bo pomimo, iż w polskim show biznesie rzadko słyszało się ostatnimi czasy o *Budce*, jest i prawdopodobnie już zawsze będzie, ikoną polskiego rocka. Wszystko wskazuje na to (patrzac na dzisiejszych polskich „artystów”), że już nikt nie powtórzy jej sukcesu. Ten złoty tron już na zawsze pozostanie pusty.

Jednak trzeba wiedzieć kiedy należy zejść ze sceny i usunąć się w blasku fleszy. Fakt, iż muzycy nie chcą na siłę przedłużać swojej kariery, próbując się na odmłodzić (jak na przykład wokalistka Maryla Rodowicz) jest godny podziwu. Odchodzą w blasku chwały i nie można zaprzeczyć, że zasługują na prawdziwy szacunek wszystkich pokoleń.



Zuzanna Pikul, kl. IG

STOPKLATKA

Wraz z nadejściem wiosny pojawiło się dużo nowych informacji na temat najbardziej oczekiwanego produkcji filmowych w 2014 roku, a także fala krytyki i pochwał dla filmów, które doczekały się już swojej premiery – mam tutaj na myśli *Kamienie na Szaniec*, które spotkały się z różnymi głosami zarówno ze strony krytyków, jak i widzów. O tym, a także o innych pozycjach przeczytacie poniżej. Zapraszam do lektury!

Zacznę od gorącej marcowej premiery *Kamie-*



ni na Szaniec w reżyserii Roberta Glińskiego.

Premierze *Kamieni na szaniec* od samego początku towarzyszyły wielkie emocje. Już dziś można powiedzieć, że zasługuje na miano jednego z najgłośniejszych polskich filmów.

W weekend premierowy produkcję obejrzało ponad 107 tys. widzów. W ciągu kolejnych dwunastu dni ten wynik został pięciokrotnie zwiększony. Sale, w których odbywają się seanse mają stuprocentową frekwencję, a kina zmieniają repertuar, by umożliwić wszystkim chętnym obejrzenie filmu. Równie spektakularnym sukcesem może poszczycić się fanpage promujący film, który zgromadził już ponad 55 tysięcy fanów.

Po premierze pojawił się także pewien artykuł, który głęboko ugodził w moje humanistyczne serce, a tytuł jego brzmiał – „Młódzież jest zachwycona *Kamieniami na Szaniec*! Ponad 40% z nich chce, aby powstała książka na podstawie filmu!!!”...

Tak... Aleksander Kamiński powinien powstać

z grobu i usiąść, aby napisać tę historię jeszcze raz – ale dlaczego jeszcze raz? Bo film Glińskiego czasem zdaje się odbiegać od pierwowzoru. Oglądając *Kamienie na szaniec* powracałem w pamięci do dzieła Aleksandra Kamińskiego i po wyjściu z sali kinowej stwierdziłem, że nie tak wyobrażałem sobie głównych bohaterów. O ile z wyglądu są dość podobni (szczególnie Zośka), o tyle ich śmiałe akcje dywersyjne zostały przedstawione jako wyczyny niemal bohaterów z japońskiego anime. Książka kreowała ich jako bohaterów, którzy działali z ukrycia, a tymczasem w filmie działają w biały dzień „tłukąc” się z SS-manami na środku ulicy. Jednakże sam film, jeżeli nie wiązać go z książką podobał mi się, jednak w odniesieniu do książki żałuję, że niektóre sceny nie zostały przedstawione inaczej.

Przenieśmy się na wyspy brytyjskie, gdzie J. K. Rowling tworzy nie jeden scenariusz do nowego filmu osadzonego w świecie Harrego Pottera, a aż trzy! W wywiadzie z *New York Times* szef Warner Bros Kevin Tsujihara ujawnił, że powstaną aż trzy filmy oparte na książce J.K. Rowling *Fantastyczne*



zwierzęta i jak je znaleźć. Wszystkie będą rozgrywać się w tym samym świecie, co przygody Harry'ego Pottera. Rowling przy projekcie zadebiutuje jako scenarzystka. To ona przygotuje fabułę, której bohaterem jest Newt Scamander. W filmach poznamy jego przygody, które doprowadziły do napisania przez niego książki *Fantastic Beasts and Where to Find Them*, którą miał w swoim posiadaniu Harry. Akcja pierwszej części rozpocznie

wym Jorku 70 lat przed wydarzeniami z *Kamienia filozoficznego*.

Natomiast za oceanem krążą pogłoski o powstaniu nowego filmu o Indiana Jones. Informacje o szybkim disneyowskim restarcie *Indiany Jonesa* okaże się najpewniej... tylko plotką. Tak przynajmniej można wnioskować ze słów producentów Franka Marshalla i Franka Darabonta. Ten pierwszy, odpowiedzialny za serię jeszcze w jej okresie prenatalnym, nazwał pogłoski o powrocie Indy'ego "bzdurą". Ten drugi okazał się nieco bardziej wyważony. *Nikt się do mnie nie zgłosił się z propozycją napisania scenariusza, nie ma w tych informacjach*

nawet ziarna prawdy.

Przypomnijmy, iż wiadomość o rychłym powrocie doktora Jonesa na kinowe ekrany wypłynęła pod koniec marca. Disney miał powrócić do sugerowanego już kiedyś pomysłu, by *Indiana Jones* poszedł tą samą drogą co seria o Bondzie, a twórcy po prostu zaangażowali do roli tytułowej nowego aktora bez konieczności rebootu całego cyklu, a największe notowania wśród potencjalnych kandydatów miał uzyskać Bradley Cooper. Ale... w każdej plotce zawsze jest ziarno prawdy, a więc na nowy film zapewne powstanie. Pytanie tylko – kiedy?

Damian Trzeciński, kl. IIH

NIGDY NIE TRĄĆ NADZIEI

(recenzja filmu „Forrest Gump”)

„Forrest Gump” jest to przejmująca historia człowieka o wielkim sercu i ogromnej determinacji w dążeniu do realizacji swych celów. Nie jest to jednak wcale, jak można by przypuszczać, inteligentny i przystojny mężczyzna z zamożnej rodziny otoczony tabunem kobiet. Wręcz przeciwnie.

Przekonujemy się o tym już w pierwszych minutach filmu, gdy poznajemy głównego bohatera: chudziślawego, chłopca o niskim ilorazie inteligencji z niedowładem kończyn. Jak to często bywa wśród dzieci, inni biorąc go za kogoś gorszego od siebie, zaczepiają i dręczą małego Forresta, który za przyjaciółkę ma jedynie Jenny, miłość swego życia.

Tak rozpoczyna się film Roberta Zemeckis’a „Forrest Gump”. Wbrew błędnym założeniom mówiącym, że bohater nie poradzi sobie w życiu i nie nada się do niczego, Forrest, pojawiając się wciąż we właściwych miejscach, we właściwym czasie dowodzi swych umiejętności. Ciągłe szczęście chodzące z nim krok w krok wciąż ułatwia mu życie i

pozwała zdobyć szacunek innych. Po drodze

znajduje przyjaciół, których kocha i nieraz ryzykuje dla nich życiem.

Była sobie Ameryka...

Na tle historii Forresta poznajemy losy

pierwszego amerykańskiego pokolenia hippisów. Wojna w Wietnamie, dzieci – kwiaty, narkotyki, bunt wobec tradycyjnych wartości – historia Ameryki błędnie w porównaniu z perypetiami jednego, nie całkiem sprawnego intelektualnie, mężczyzny. Błędnie, ale nie znika. Obserwujemy zmagania Jenny z bólem istnienia: zraniona w dzieciństwie dziewczyna próbowała żyć pełnią życia i zapomnieć bolesne doświadczenia z dzieciństwa. Forrest zaś trafia w środek wojny w Wietnamie i choć nie dońca rozumie o co w niej chodzi, zostaje bohaterem. Nie opuszcza żadnego ze swoich przyjaciół. Wszyst-



skutki bohaterowie rozpoznają znacznie później. Choć Gump nie należy do najbystrzejszych (a wręcz przeciwnie) potrafi się przywiązywać i okazywać uczucia dużo mocniej niż ci „inteligentni”. Mimo przeszkód wciąż szuka, walczy, próbuje różnych rzeczy, lecz nigdy nie znajduje tej, której podświadomie wciąż szuka. Tym kimś jest jego przyjaciółka z dzieciństwa, Jenny Curran.

W rolę tytułowego bohatera wcielił się najpierw Michael Conner Humphreys (jako dziecko), później Tom Hanks. Ten słynny aktor jest znany między innymi z „Cast away”. Uważam, że zagrał doskonale. Jest to jedna z jego najlepszych ról. Świetnie ukazał dramat życiowy niezbyt rozgarniętego mężczyzny. Znakomita mimika jego twarzy, gdy odwzorowywał dylematy bohatera, jest realistyczna, a przy tym komiczna. Zagranie Jenny Curran przypadło Robin Wright. Porucznika Dana Taylora zagrał Gary Sinise

a Benjamin „Bubba” Bufford-Blue’a - Mykelti Williamson (przyjaciele Gumpa) oraz rola pani Gump - Sally Field. Muzykę skomponował Alan Silvestri, zaś zdjęcia wykonał Don Burgess.

Film wywołał we mnie mnóstwo różnych emocji. Od smutku i żalości, poprzez grozę aż po radość i rozbawienie. Bohater od początku rozkocha w sobie widownię, gdy śledząc jego poczynania, sama przeżywa jego przygody. Przywiązałam się do postaci Forresta Gumpa – chłopca wychowanego bez ojca, z kompleksem niższości, a potem, w miarę rozwoju akcji, mężczyzny, dla którego nic nie było niemożliwe. Postać Forresta jest dowodem na to, że wszyscy są sobie równi, a nasze życie zależy od nas samych. „Życie jest jak pudełko czekoladek: nigdy nie wiesz, na co trafisz”.

Run, Forrest, run.

Maria Bernat, kl.IH

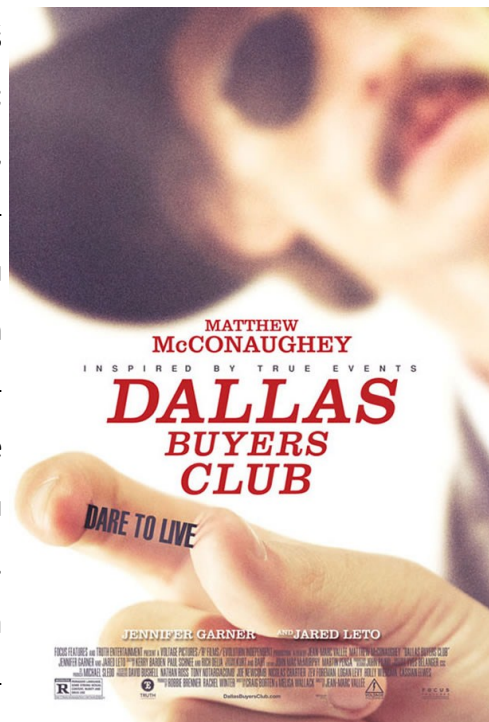
WELCOME TO THE DALLAS BUYERS CLUB

Rodeo. Alkohol. Narkotyki. Przygodny seks. Imprezy. Brzmi jak przepis na dobrą zabawę? Dla niektórych na pewno. Ron Woodroof (Matthew McConaughey) w każdym razie nie narzeka na nudę. Jego kowbojskie życie to nieustanna zabawa, szczerze carpe diem. Chociaż Epikur raczej nie to miał na myśli, gdy wygłaszał swoją sławną sentencję.

Na początku filmu *Dallas Buyers Club* (reż. Jean-Marc Vallée) poznajemy egoistycznego elektryka, którego głównymi zajęciami są jazda na byku, drobne przekręty i mnóstwo dobrej zabawy dla dorosłych. Ale każdy słyszał przysłowie „wszystko co

dobrze kiedyś się kończy”; pewnego dnia, gdy po drobnym wypadku przy pracy Ron trafia do szpitala, lekarze diagnozują u niego AIDS.

Chorobę, która zasiała całkowite spustoszenie w jego organizmie. Specjaliści nie dają mu więcej niż 30 dni. I wtedy właśnie zaczyna się



Nie jest to banalny „grom z jasnego nieba”, wzięci. Niesamowite jest, jak w ciągu 117 minut działający na zasadzie ‘puff mam AIDS, zacznę pomagać ludziom’. Facet nawet nie zaczyna od razu szukać ratunku nawet dla siebie. Wraz z postępującą chorobą, przechodzi kolejne etapy przemian emocjonalnych i światopoglądowych.

Trzeba przyznać, że twórcy filmu wiedzieli kogo obsadzić w tej roli. Matthew zagrał bardzo emocjonalnie, tworząc realistyczny obraz lekkoducha z Teksasu. Nic więc dziwnego, że w marcu tego roku otrzymał statuetkę Oscara za najlepszą rolę męską. Trudno powiedzieć co imponuje odbiorcy bardziej: jego brawurowa gra aktorska, czy zmiana. Każdy musi jednak przyznać, że na planie poradził sobie znakomicie.

Jednak w *Witaj w klubie* (bo taki jest polski tytuł produkcji) mamy do czynienia nie z jedną, a z dwiema niesamowitymi postaciami. U boku Rona po jakimś czasie niespodziewanie pojawia się Raymond, a właściwie Rayon (Jared Leto) – transseksualista, który również choruje na AIDS. Początkowo zupełnie się nie dogadują. Nasz kowboj jest klasycznym homofobem. Los jednak na przekór stawia ich sobie na drodze – stają się partnerami w interesach i razem zakładają klub, którego celem jest pomaganie sobie nawzajem i innym ludziom w potrzebie.

Rayon to postać zupełnie inna niż wszystkie. Jest bardzo kobieca, niebanalna i ma dobre serce. Prawdopodobnie chciałaby zbawić cały świat, a uzależniona od narkotyków i śmiertelnie chora, nie umie pomóc nawet sobie. Jak to często bywa z rolami drugoplanowymi – przyciąga uwagę widza bardziej, niż wszyscy inni bohaterowie razem

filmu można się z nią zżyć, jakby była prawdziwą osobą, z którą właśnie poszliśmy na kawę. Jared również wykonał kawał dobrej roboty – oprócz tego, że musiał schudnąć (tak samo zresztą jak McConaughey) o kilkanaście kilogramów, poświęcił mnóstwo czasu na wykreowanie swojej postaci – jej zachowania, barwy głosu, mimiki i gestów. Jak sam mówi, nie grał Rayon – on nią był. Jego trud jednak został doceniony. Zwieńczeniem imponującej listy zdobytych przez niego nagród (35), jest statuetka Oscara za najlepszą rolę drugoplanową męską.

Dallas Buyers Club to prawdziwy film, który dogłębnie wstrząsa widzem. Normalnie, opuszczając kino ludzie rozmawiają, opowiadają o swoich odczuciach, śmieją się. Gdy wychodzą z sali po tym seansie, panuje niemal idealna cisza. Rozmowa jest zbędna, ponieważ każdy analizuje w głowie film, jego przesłanie, straszną prawdę, którą ten ze sobą niesie.

I niech zawisną „znawcy”, którzy zaliczają go do kategorii „komedio-dramat”. Nie ma tu nic śmiesznego. Jedynie wielka tragedia, jaka spotyka ludzi codziennie, na całym świecie. To o tyle straszniejsze, że film jest oparty na prawdziwej historii. I nie mówię tu tylko

o chorych na AIDS – wielkie korporacje pokroju koncernów farmaceutycznych nadal wykorzystują nas i naszą niewiedzę.

Każdy powinien obejrzeć *Witaj w klubie*. Chociażby tylko po to, aby dowiedzieć się czegoś o samym sobie, zadać sobie pytanie „kim właściwie jestem?” i uświadomić sobie, jak wiele zła nas otacza.

Wywiad z *Luizą Matybą*

Luiza Matyba – 20-latkę z Krakowa, która dziś otrzymuje propozycje pracy dla wielu magazynów. Na swoim koncie ma sesję dla magazynu „Style”. Luiza jest świetnym przykładem tego, jak determinacja i prawdziwe marzenia decydują o naszej przyszłości. Dziś modelka podróżuje po całym świecie. Wywiad przeprowadzałam podczas jej pobytu w Milanie.

Dominika Drozd: Od roku cały czas jesteś w trasie, realizujesz przeróżne sesje zdjęciowe. Jest to ogrom pracy. Pytaniem, od którego chciałabym zacząć : z kim nawiązałaś pierwszą współpracę?

Luiza Matyba: Tak, jest to ogrom pracy. Sama coś o tym wiesz(śmiech)! Jeśli chodzi o kampanie to moją pierwszą poważniejszą współpracę rozpoczęłam z marką „Misbhv”, natomiast obecnie współpracuję z agencją Avant Models, która perfekcyjnie kieruje moją karierą, dzięki czemu nabiera ona tempa z dnia na dzień!

D.D: Tak, wiem jednak praca nad sesjami to cudowne uczucie. Luiza, powiedz czy praca w branży modelingowej była Twoim marzeniem, czy był to pomysł spontaniczny?

L.M: Wiesz, wydaje mi się, że nie ma możliwości by modeling był spontanicznym pomysłem jakiegokolwiek dziewczyny. Fakt, pierwsze zdjęcia wysłałam nie licząc na pozytywną odpowiedź, jednak postanowiłam spróbować i udało się! Modeling to jest praca, dla której trzeba się poświęcić : odżywianie, sport i przymus łączenia wszystkiego z nauką tak, aby godzić ambicje rodziców z Twoimi (śmiech) jest niekiedy dosyć trudne. Jednego dnia jesteś w Tokio, a drugiego masz egzamin z biologii.

D.D: Tak, wiem często nasze marzenia mocno kolidują z tym, czego oczekują od nas starsi. Często pracujesz w trudnych warunkach. Co było najcięższe do zniesienia?

L.M: Przyznaję, moja praca często mnie zaskakuje, jednak nie powiem co było najtrudniejsze, ponieważ

jeśli się czegoś naprawdę pragnie nie ma trudnych warunków a delikatnie nieudogodnienia, które znosimy, aby móc się realizować.

D.D: Jesteś zajęta, więc zadam ostatnie dwa pytania. Lui, zawód modelki traktujesz jako przyszłość, zajęcie na lata, czy przygodę życia? Często spotykasz się z negatywnymi opiniami czy raczej z uwielbieniem?

L.M: Modelki mają to do siebie, że rzadko kiedy zwracają uwagę na krytyczne uwagi ze strony innych ludzi spoza branży, bo to nie ma najmniejszego znaczenia. Uwielbienie? Nie, to tylko ze strony mojej rodziny i pochwały od znajomych. Zazdrość dziewczyn, którym nie wyszła kariera modelki jest niekiedy porażająca, ale trzeba „trzymać pion” i iść dalej przed siebie. Modeling jak na razie jest i przygodą, i pracą, jednak mam świadomość, że przypadki chodzą po ludziach i wydarzyć może się dosłownie wszystko. Moim innym marzeniem zawodowym jest być dobrym prawnikiem!

D.D: Powiedz jeszcze dokąd wybierasz się w następną podróż?

L.M: Dziś – Milano, a gdzie będę lecieć za dwa tygodnie nikt nie wie!

D.D: Dzięki za rozmowę i powodzenia!

L.M: Również dziękuję i życzę wielu sukcesów!



Wywiad przeprowadziła Dominika Drozd

Grupa „Anonimowych Artystów”

Grupa „AA” to kącik, w którym możecie pokazać swoje poetyckie i prozatorskie talenty. Więc śmiało! Wyciągnijcie swoje dzieła z szuflady! Prace prosimy przysyłać na e-mail’a gazetki (gazetka5lo@wp.pl)

„Epidemia”

Poznań, 1837 rok

Mężczyzna leżał na łóżku. Choroba wyostriżyła rysy jego twarzy, skórę pomarszczyła, a oczy zdawały się patrzeć nieprzytomnie. Zapach pobrudzonej wymiocinami i przesiąkniętej potem chorego pościeli drażnił doktora w gardło. Całe pomieszczenie przesiąkło okropną wonią choroby. Pacjent jęczał z bólu i ciągle powtarzał zachrypłym głosem: „pić”. Młoda kobieta, zapewne córka chorego, stała za łóżkiem, blada i wystraszona.

— Co o tym sądzisz Ludwiku? — lekarz zwrócił się do młodszego kolegi. Mężczyzna popatrzył uważniej na pacjenta.

— Szybki puls i oddech. Poza tym duże odwodnienie organizmu. Nie ma wątpliwości. To kolejny przypadek. Stan... krytyczny. — Na dźwięk tych słów dziewczyna zaniósła się histerycznym szlochem i wybiegła z pokoiku. Starszy lekarz popatrzył na Ludwika z wyrzutem.

— Mógłbyś być trochę delikatniejszy — skarcił go. Młodszy lekarz spłoszył się. — Trzeba zabezpieczyć mieszkanie i całą kamienicę. Dziewczynę przebadać. Szkoda, że dowiedzieliśmy się o tym, tak późno. Może, gdyby rozpoznać chorobę wcześniej, dałoby się odratować urzędnika.

— Racja — mężczyźni udali się do wyjścia. Nakazali kobiecie, aby dawała choremu dużo płynów i informowała odpowiednie służby o wszystkim. Lekarze opuścili wnętrze kamienicy czynszowej. Pogoda nie sprzyjała przebywaniu na zewnątrz. Październikowy chłód wkradał się pod czarne płaszcze lekarzy, uszyte z woskowanego sukna. Ulice pokryły liczne kałuże,

a wilgoć zgromadzona w powietrzu wzmagająca uczucie zimna. Mężczyźni szli szybko. Aura panująca w mieście wprawiała w przygnębienie. Czarne chmury wisiały nad poznańskimi budynkami. Zdawały się trwać bez ruchu i patrzeć groźnym okiem na nielicznych przechodniów, którzy w milczeniu snuli się ulicami. Ludwik pociągnął nosem,

gdy do jego nozdrzy wdarł się niesiony z wiatrem dym. Szary, mglisty, kładł się powoli między budynkami.

— Zupełnie jak żałobny całun — pomyślał lekarz. — Pewnie na Chwaliszewie spalono kolejny dom. Lekarze minęli kondukt pogrzebowy. Ludzie milczeli. Była to ich jedyna reakcja na ogrom tragedii, która spadła na miasto, tak nieoczekiwanie. Ból i cierpienie po stracie bliskich, był zbyt duży, zbyt świeży, aby ludzki język zdołał go opisać. W głuchej ciszy jaka zapadła w mieście Poznań można było usłyszeć tylko jeden dźwięk: odgłos bijących dzwonów

kościelnych. Ale w ich melodii brzmiała jedynie rozpacz, bezsens i strach. Zupełnie jakby martwy przedmiot chciał wyrazić swój bunt przeciw ludzkiemu milczeniu. Ludwik zadrżał z zimna. Lekarze przyśpieszyli kroku.

— Jak myślisz Karolu? Jak długo to jeszcze będzie trwać? — Ludwik przerwał złowrogie milczenie.

— Cierpliwości. To się dopiero zaczęło.

— To miasto mnie przeraża. Zieje śmiercią z każdego zaułka. — Doktor Karol popatrzył na młodszego kolegę po fachu. Za specjalnego płaszcza ochronnego wystawała tylko twarz mężczyzny. Karol zatrzymał się i spojrzał mu w oczy.

— Podczas powstania było podobnie. Tam też ciągle czułeś oddech śmierci na plecach.

— Zgadza się. Masz rację, było podobnie — lekarz zaakcentował słowo „podobnie”. — Tylko, że tam szliśmy dobrowolnie. Każdy z nas znał ryzyko. I tak, każdy z nas zgadzał się na to, bo chciał za coś walczyć. Za dom, za rodzinę, za przyjaciół, ojczyznę. Ta śmierć nie była pusta. A tym... — stłumił wulgaryzm cisnący się na usta — im śmierć się należała. Nie trzeba wyciągać rąk i brać co nie należy do nich. A tu? Ludzie giną na darmo. Chorują i umierają. Głupia śmierć. Nawet nie mają się jak bronić...

— Dlatego, z tym wrogiem walczymy my — odparł Karol podirytowany wypowiedzią kolegi. — Poza tym, nie mówmy o tym na ulicach. Ściany mają uszy. W przeciwieństwie do ciebie, ja byłem w wię-

zieniu. I to całkiem niedawno — dodał, choć zabrzmiało to agresywniej niż chciał. Ludwik spieszył się. Widząc to, lekarz dodał:

— Nie zrozum mnie źle. Ja nie mam ochoty tam wracać. Wcale.

— Rozumiem — odparł Ludwik. Znów szli w milczeniu. Młodszy z lekarzy wodził wzrokiem po okolicy. Domy, gdzie odnotowano przypadki choroby, otoczono linami, a jedzenie dla ich mieszkańców podawano w koszykach, które wciągano po linach. W mieście roznoszono ulotki, z informacjami jak postępować w przypadku zachorowania. Z afiszy, które pokrywały każdą wolną przestrzeń murów miejskich krzyczały nakazy: *by zachowywać porządek, unikać nuytroskliwiej przeziębienia się, stosować umiar w jedzeniu i piciu, unikać jedzenia surowych i niemytych warzyw, i niedojrzałych owoców, a do tego z rana wypić kieliszek do-*

brey wódki, mianowicie zaś karulkowey, anyżowey, miętowey, jałowcowey, a w ciągu dnia kieliszek dobrego wina.... Zalecano też dezynfekować się i odkażać pomieszczenia. Każdego dnia na łamach „Dziennika Urzędowego” ukazywał się artykuł poświęcony ilości zachorowań i zgonów w mieście.

— Chyba tylko grabarze cieszą się podczas epidemii — rzekł Ludwik, próbując chociaż na chwilę rozluźnić atmosferę.

— Podobno i to nie. Nie nadążają kopać grobów dla zmarłych — odparł Karol. Młodszy z lekarzy tylko westchnął. Powietrze stało się coraz gęściejsze. Chmury zgromadzone nad miastem zaczęły pękać. Spadł zimny deszcz. Ale chmura choroby wciąż jeszcze nabrzmiewała, wzrastała. Jej wybuch miał dopiero nastąpić.

Ciąg dalszy nastąpi...

Katarzyna Dziedzic, kl. III E

Przesłanie z roku 20**

Nie wiem, czy do kogoś dotrze to, co piszę
Idę wszak sam, przede mną droga
Noga jedna za drugą po asfalcie sunie
Rozpościera się przestrzeń nieznana i wroga.
Minęło lat dwadzieścia od dnia pamiętnego
Spacerowałem wówczas ulicą Kremlowską
Po prawej stronie Panteon z muru czerwonego
Znajdujący odbicie w rzece zwanej Moskwą.
Ach, jak tu pięknie! Ach, jak zadbana
Trawa szmaragdowa wzdłuż chodnika sunie.
Tu i ówdzie lipa troskliwie przycinana
Na którą wróbel zaraz z namiętnością runie.
W oddali potężna świątynia o kopułach złotych —
Sobór Zbawiciela w słońcu połyskujący.
Każdy się tu zgodzi — to klejnot nad klejnoty
Ze wszystkich innych świątyń nieustannie drwiący!
Pragnąłem się nacieszyć tym pięknym widokiem,
Byle jak najwięcej, byle jak najsilniej.
Udało się to, lecz zbiegło z tragicznym wyrokiem
Jaki się dokonał raptem chwilę później.
Syreny rozpoczęły swą symfonię śmierci,



Zwiastując jednocześnie Sąd Ostateczny.
Panów na górze już nic nie rozsierzdi;
Zawisł nad ludzkością topór obusieczny.
A ludzie, jak to ludzie, nie chcieli tego przyjąć,
A razem z nimi ja — niewydarzony student.
Pognaliśmy więc razem, aby tu nie ginąć.
Pod nami milczał martwy, zimny, szary cement.
Werdykt już wydany, egzekucja w toku,
A my zaś biegniemy w tym morderczym pędzie
Nie słysząc już niczego, ogłuszeni w szoku
Wiedząc, czego świadkiem ludzkość zaraz będzie.
Wyczuwać nam przychodzi drganie pod stopami,
Uderzył nas podmuch gorącego wiatru,

Uszy przepełnione odległymi eksplozjami;
Jakaś nowa sztuka Ziemskiego teatru.
Ptaki nerwowo błędzące po nieboskłonie,
Krzyki tratowanych i miażdżonych ludzi.
Nie myślę nawet, by w prośbie składać teraz dłonie
W desperackim marszu trzeba się wszak trudzić.
W rękę trzymam książkę – cywilizacji dumę.
To ona właśnie czyni z człowieka człowieka.
To ona dzierży w sobie dokonanie jego sumy,
Więc jak on teraz biegnie – ona też ucieka.
Lecz dokąd zmierza tłum ten kolorowy?
Do jakiego miejsca niepewnego jutra?
Kryje się odpowiedź pod płaszczem asfaltowym:
Do wielkiego, bezpiecznego i zimnego metra.
Widzę przed sobą wrota do podziemia
Jeszcze tylko chwila i będę bezpieczny
W objęciach marmurów poszukam schronienia
Lecz nagle wykonuję upadek bolesny.
Twarz swoją kurczowo tulę do ziemi.
Zamknąłem swe oczy, lecz w końcu otwarłem;
Błysk potężny na chwilę wszystkich uziemił
I grzyb na horyzoncie, co sprawił, że zamarłem.
Spojrzałem na ulicę – wszędy martwe ptaki
Opadły wraz z wybuchem z nieba spalonego
Tu i ówdzie rozbite dostrzegłem wraki
Wchodzi w życie wizja świata umarłego.
Dobiegam ostatnie metry do wrót stacji otwartych
Szybkim krokiem idę ku schodom ruchomym
Oglądam się na żołnierzy o twarzach upartych
Blokujących wejście ludziom zdesperowanym.
Mówią, że ich za dużo, że już nie wpuszczają.
Łatwo jest im mówić; to są ich rozkazy.
Lecz co z tymi za bramą? Po prostu wyparują?

Tak chyba musi być, ot, boskie nakazy.
Zjeżdżam schodami w czeluść mroczną, zimną
Słyszę jeszcze za sobą krzyki rozpaczliwe
Nagle potężne tąpnięcie i głosy za mną milkną
Egzekucja zebrała żniwo swe straszliwe.
Wszyscy chcieli przeżyć; udało się to garstce
Jesteśmy tu pod ziemią, nie wychodząc do niej.
Resztkami swoich sił dajemy odpór pustce,
Ciemnościom, anomaliom, rzeczywistości nowej.
Nie ma tutaj łatwo, lecz jest to nasz dom!
Nie zrzekniemy się ostatniej ostoji cywilizacji.
Nie oddamy kultury zapomnienia zmorom.
Nie dopuścimy upadku i dezintegracji!
Lecz dezintegracja jest tu nieunikniona -
Jedność się kończy na siedemsetnym metrze.
Dalej władza w rękach ciemności jest dzierzona,
Bądź za nią inne jedności na innych stacjach jeszcze.
I tak sobie żyjemy już dwadzieścia lat
Szarpani zewsząd chorobami oraz konfliktami,
Z których największy ciągnie się czasu już szmat
Między stalinistami i kapitalistami.
Nikt jednak nie wiedział, co w sercu na dnie mam
Marzenie, które samotnie teraz realizuję:
Do służby na końcu stacji z wielkim pędem gnam,
Uciec od tej ciasnoty na chwilę choć planuję.
Nikt tu nie stróżuje; pociągam za dźwignię -
Żeliwne wrota ze zgrzytem na metr się unoszą.
Przekraczam je; już nikt mnie za nimi nie doścignie,
Gdy schodami bieć będę na powierzchnię uroczą.
Mijam w szybkim tempie stalowe pułapki
Złożone z pordzewiałych pode mną kół zębatych,
A także przyniesione przez podmuchy szczapki.

A także przyniesione przez podmuchy szczapki.
Przekraczam wreszcie łuk kamienny i garbaty.
Oczy moje widzą westybul zaśmiecony,
Oświetlony z góry srebrnymi promieniami:
To Księżyc śmie zaglądać przez sufit podniszczony.
Widzę – on rozpacza nad Ziemi ranami.
Wychodzę na ulicę pełną starych wraków
Pooraną tutaj i ówdzie lejami,
Gęstwinę powykręcanych, poprzewracanych znaków -
To wszystko jest naprawdę – to nie moje majaki.
Ruszam wreszcie nad rzekę; tam, gdzie się zaczęło
Piekło nasze ciągnące się po dzień dzisiejszy,
Płacząc w duchu nad tym, co wtedy zginęło;
Obrócony w popiół świat nasz niegdysiejszy.
Tutaj ludzie dali popis bezmyślności:
Ziemia nie jest ich! Ziemia jest nas wszystkich!
Roślin, zwierząt, rzek, spokoju, radości!
Nawet takiego kreta, nawet istot wrogich!
Szaleństwem wielkim było przywłaszczyć ją dla siebie,
Wyeksploatować do granic możliwości
W imię interesów nie ma nic na niebie:
Po wszelakich ptakach zostały tylko kości.
U kresu swej wędrówki człowiek sam się zhańbił,
Bezczelnie zadrwił z darów rozdanych przez Stwórcę.
Dzięki rozumowi i woli sam się zabił,
Splunął bez krępacji na swojego Twórcę.
Nienawiść i chęć zysku chwyciły jego serce -
Uczyniły z niego całkiem bezwolną zabawkę.
Gotów byłby zabić, by posiąść cenne kruszce,
Nie patrząc przy tym kogo; nawet swoją Matkę.
Wszystko to razem się zbiega do jednego:

Do chęci zdobycia władzy i jej rozszerzenia.
To ona uczyniła ze świata tak pięknego
Wypalony grobowiec człowieka bez imienia.
Tu już nie ma rzeki: jest za to płynny rad.
Ziemia porośnięta chwastami brązowymi
Obecnymi tutaj od ponad dwóch dekad,
Dzięki uranowi potwornie rozwiniętymi.
Zrywam jabłko pokryte zieloną poświatą
Z drzewa o gałęziach przebijających ścianę.
Przygryzam i dociera do mnie posmak rozkładu;
Czuję pomału wnętrzości od środka rozrywane.
Łzy moje stały się kroplami kwasu,
Które śmiało rozpuszczają blachę metalową.
Wyczuwam, że zostało mi już niewiele czasu -
Za chwilę mnie zabiorą na łąkę asfodelową.
Ani myślę do metra już choć na chwilę wracać.
Ani na sekundę tam, gdzie wegetacja.
Wolę tu jeszcze przez moment barierkę pomacać.
Część mostu stalowego – architektury gracją!
Nie ma co przedłużać; za późno na odkupienie.
Trzeba się przestać kryć, pogodzić ze swym losem.
Może po nas inni osiedlą Nową Ziemię,
Może pójdą za serca i rozumu głosem.
Kończę już przemawiać – wszystko wyraziłem;
Nie ma już sensu się dalej rozpisywać.
Wyrzuciłem z siebie wszystko to, co chciałem;
Pozostaje z uśmiechem wolności oczekiwać.
Tchnienie moje zostało na zawsze wstrzymane,
Serce tuż przed chwilą przestało we mnie bić.
Moje oczy ślepo na wieki wpatrzone
W radioaktywny, palący świt...

Piotr Iskra, kl. IIF

Wywiad z Robertem Zabłotnim

Są młodzi, pełni energii i pasji. Dużo ich dzie-
li, ale łączy to, co najważniejsze – miłość do muzyki.
Założony przez Piotrkę Wilińskiego i Roberta Zabłot-
niego zespół The Heavy Rain wkroczył na naszą
szkolną scenę całkiem niedawno. Robert, jako jeden
z liderów zgodził się opowiedzieć nam o ich działal-
ności muzycznej.

Jak doszło do założenia zespołu?

To właściwie dość zabawne. Wszystko zaczęło się
rok temu, na wycieczce szkolnej, na którą pojechali-
śmy z Piotrkim. Był wieczór, wszyscy siedzieli przy
ognisku, parę osób miało gitary i grało ogniskowe
kawałki. Później, w pokoju, po prostu rzuciłem nie-
zobowiązująco żart: „To Piotrek, może założymy ze-
spół?”. Śmiechem-żartem, ale postanowiliśmy ten
pomysł zrealizować. Jako, że byliśmy tylko we
dwóch, na początku nie szło gładko. Musieliśmy zna-
leźć basistę, perkusistę... to wszystko zajmowało
mnóstwo czasu. Ale mniej więcej w grudniu ubiegł-
ego roku udało nam się w końcu skompletować cały
skład. Od tej pory już jako paczka, gramy razem,
spotykamy się na próbach i staramy się wspólnie
coś stworzyć.

**Klasa matematyczno-fizyczna, biologiczno-
chemiczna, sportowa... to nie są raczej profile, które
kojarzą się z muzyką.**

Faktycznie, to dość dziwne połączenie. Kto by się
spodziewał, że w klasie takiej jak mat-fiz. znajdzie
się jakiś rockman. Ale tak naprawdę to, co chcemy
robić w życiu, wcale nie musi przekreślać naszej chę-
ci tworzenia muzyki. Wbrew pozorom to, że mamy
inne zainteresowania-uczymy się w różnych profi-
lach, wcale nie wpływa na jakość naszych relacji.

To, w takim razie, co chciałbyś robić w przyszłości?

Często się nad tym zastanawiam. Jestem w drugiej
klasie, więc to dobry czas, żeby podjąć jakąś decy-
zję. Mam kilka pomysłów na życie. Jednym z nich
jest szkoła oficerska, lub wojskowa. Ale jeśli to nie
wyjdzie, budownictwo też jest kierunkiem, w któ-
rym mógłbym pójść.

**Jest wiele przykładów na to, że szkolne kapele
szybko się rozpadają. Myślisz, że z wami będzie
inaczej?**

Myślę, że tak. A przynajmniej mam taką nadzieję.
Na początku niełatwo było nam się zgrać, ale teraz



w zespole „czuć chemię”. Staramy się nic przed sobą
nie ukrywać. Jeśli komuś coś nie pasuje mówimy o
tym. Ja sam zawsze zachęcam do tego chłopaków,
bo to daje nam możliwość korygowania wszelkich
błędów na bieżąco. Unikamy spieć. A co do „chemii”
mam nadzieję, że będzie jak wiązanie chemiczne –
cały czas trwać *śmiech*

**Na szkolnym podwórku macie sporą konkurencję,
o czym mieliście okazję się przekonać podczas kon-
kursu „Talent na 5”. Co możesz o nich powiedzieć?**

Faktycznie, konkurencja jest bardzo duża. The
Differs, Herbata z Prądem... Jakby nie patrzeć, to
genialne zespoły. The Differs występują razem już
długo. W porównaniu do nich jesteśmy zupełnie
świeżym zespołem. Mieliśmy dużo szczęścia w
„Talencie na 5” (The Heavy Rain otrzymał nagrodę
publiczności, przyp. red.), ale będziemy się starać
dotrzymać im tempa. Prawdopodobnie nieprędko
dorównamy im poziomem. Oni mają już swoje
własne piosenki, swoją markę. Cały czas jednak
mam nadzieję, że dogonimy ich.

**Ogłosiliście niedawno, że w nagraniu jest wasz
pierwszy autorski kawałek pt. „Fate”. Zdradzisz coś
więcej?**

To piosenka, którą napisałem pod wpływem impul-
su, filozoficznych rozmyślań. Po prostu pewnego
bardzo mało kreatywnego dnia, dotarło do mnie, że
w tym wszystkim, w życiu, musi być coś więcej. Mo-

Może właśnie los. I to był całkiem niezły początek bum.
dla napisania tekstu.

A możemy liczyć na coś jeszcze? Planujecie wydanie własnego albumu w przyszłości?

Nie jest łatwo stworzyć dużą ilość piosenek w krótkim czasie, więc jeśli nawet, to nie stanie się to szybko. Mamy już kilka projektów. Piosenki będą się pojawiać, szybciej lub wolniej (postaramy się szybciej), ale o krążek będzie naprawdę ciężko. Będziemy wytrwale pracować i jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, kiedyś wypuścimy na rynek swój własny al-

Zdaje się, że to do ciebie w zespole należy rozkochanie w was fane, prawda? J

Nigdy nie uważałem się za wielkiego playboya. Miałem wielu kolegów, do których dziewczyny zawsze łgnęły, a ja byłem po tej drugiej stronie. Tak naprawdę ciężko przypisać to „zadanie” komukolwiek z naszego zespołu. Myślę, że to raczej nasza muzyka powinna przyciągać fanów. Ale oczywiście będę się starał *śmiej*

Wywiad przeprowadziła Zuzanna Pikul

Umysł na piątkę - jeden z dziesięciu

W dniach 21 marca - 8 kwietnia odbyła się pierwsza edycja szkolnego turnieju z zakresu wiedzy ogólnej "Umysł na piątkę - 1 z 10".

Pierwszego dnia wiosny cała szkoła napisała test kwalifikacyjny podczas którego wyłoniliśmy po jednym reprezentancie z każdej klasy.

Do półfinałów zakwalifikowało się 26 osób z trzech roczników.

Półfinały odbyły się 3 kwietnia i podzielone były na trzy oddzielne

półfinały dla trzech grup wiekowych - dla klas III, dla klas II i dla

klas I. Wtedy uczestnicy po raz pierwszy zmierzyli się z formą turnieju

zblizoną do tej z teleturnieju prowadzonego przez Tadeusza Szuka.

Pytania były zróżnicowane - niektórym trafiły się łatwiejsze,

niektórym trudniejsze, lecz każdy półfinał minął w spokojnej, ale

wesołej atmosferze. Z każdego półfinału do wielkiego finału

zakwalifikowało się po trzy osoby, a więc mieliśmy już wypełnione 9

stanowisk. Dziesiąty uczestnik został wybrany zgodnie z regulaminem na

drodze losowania. Ostateczna lista finalistów wyglądała następująco:

Klasy I

- Kamila Golan I F

- Małgorzata Mrozik I C

- Katarzyna Markiewicz I E

Klasy II

- Zofia Ślusarska II F

- Magdalena Piech II S

- Tomasz Szabała II E

- Agnieszka Pijas II H

Klasy III

- Monika Mamczarz III E

- Mateusz Chyliński III A

- Justyna Włosek III C

Finał był naprawdę zażartym pojedynkiem - najlepsi z najlepszych

zmierzyli się z zupełnie nowym (okazało się, że nieco trudniejszym)

zestawem pytań. Pojawiło się wiele "kwiatków" - okazało się, że nazwa

Ameryka pochodzi od imienia Krzysztofa Kolumba, a Cezary Pazura

występował w "10 posterunku" - wszystko zrzućmy na stres, co

oczywiście będzie prawdą!

Zwyciężyła Magda Piech z klasy II S, drugie miejsce zajął Tomasz

Szabała z klasy II E, natomiast trzecie miejsce zajęła Justyna Włosek

z klasy III E. Wszystkim serdecznie gratulujemy i zapowiadamy już

przyszłą edycję "Umysłu na piątkę" na kolejny rok!



Damian Trzeciński, kl. IIH

Osiągnięcia sportowe naszej szkoły

Licealiada Miasta Lublin w roku szkolnym 2013/2014:

Siatkówka – dziewczęta z naszej szkoły zajęły drugie miejsce. Skład był następujący:

- 1.Katarzyna Strzeszewska (kpt.) III C
- 2.Dominika Rozwadowska II E
- 3.Sylwia Kolińska II S
- 4.Aleksandra Jaworska II C
- 5.Magda Piech II S
- 6.Katarzyna Burdzanowska III G
- 7.Edyta Marciniak I S
- 8.Martyna Lipska II F
- 9.Katarzyna Kowalska I G

Piłka nożna – chłopcy z V LO zajęli również drugie miejsce. Udział brali:

- 1.Adrian Waszyński III A
- 2.Maciej Mucha III H
- 3.Paweł Zawiślak III H
- 4.Krystian Iwaniuk III H
- 5.Patryk Świdziński III H
- 6.Szymon Michoński II C
- 7.Radostaw Jezierski II B
- 8.Michał Małecki II H
- 9.Patryk Rudź I A
- 10.Marcin Michałowski I F
- 11.Paweł Rutkowski I B

12.Michał Selwa I A

13.Kacper Wrona I F

14.Michał Gregorowicz II C

Opiekun: Paweł Goc

Drużynowy tenis stołowy-

dziewczęta mogą pochwalić się pierwszym miejscem w województwie. Gratulujemy!

1.Natalia Ciężczyk III E

2.Karolina Lalak I S

3.Gabriela Sienkiewicz I S

Koszykówka-chłopcy w tym roku zajęli siódme miejsce.

Adrianna Królikowska, kl. IH

Pozdrowienia:

Pozdrowienia dla Karoliny Rzepeckiej z IIIh - Pełczyk

Pozdrowienia dla pięknych dziewczyn z klasy IID. Jesteście kwiatem tej szkoły!!!

Pozdrowienia dla Maratonka z IIIa - fajna koleżanka, za którą będziesz tęsknił na studiach

Pozdrawiam całą ekipę radiowęzła! Jesteście najlepsze! :D

Pozdrawiam serdecznie florę jelitową. Dzięki Tobie żyję. <3 - witamina B12

Pozdrowienia dla Patka Radka! Pamiętaj: męcz się powoli, trenuj do woli!

Gorące jak kotły w piekle pozdrowienia dla Madzi z IIIe

Dla gąsek z klasy II D, a w szczególności dla Hani - Tajemniczy wielbicieli

Pozdrowienia dla Mateusza Skoczylasa - Brat

Gorące pozdrowienia dla sorki Saleckiej

Opiekun gazetki: profesor Magdalena Kobylińska.

Redaktor naczelny: Urszula Szeląg.

Redaktorzy: Natalia Pełczyńska, Magdalena Onieszczuk, StiviChan, Piotr Iskra, Karolina Pypa, Wiktor Czornik, Zuzanna Pikul, Maria Bernat, Katarzyna Wawręta, Damian Trzciński, Krzysztof Kuśmierz, Adrianna Królikowska, Aleksandra Bortacka, Dominika Drozd.

Oprawa graficzna: Dominika Przychodzka, StiviChan.

Skład gazetki : Zuzanna Pikul

Jeśli macie jakieś uwagi, bądź chcecie dołączyć do redakcji, to piszcie na adres e-mailowy: gazetka5lo@wp.pl